

Tadeusz Kowalik

Polska Akademia Nauk i WSSE

Państwo dobrobytu – druga fala

Podzielam wiele przemyśleń i poglądów prof. W. Niecińskiego. Przede wszystkim odpowiada mi podejście kładące nacisk na wielość dróg rozwojowych i różnorodność istniejących i możliwych odmian kapitalizmu. Przemawia do mnie także (cytowany przez Autora) pogląd A. Toqueville'a o istnieniu szerszego pola możliwości ustrojowych, niż to sobie współcześni wyobrażają. W mojej reakcji więc na tekst prof. Niecińskiego jest więcej chęci doprecyzowania pewnych tez niż polemiki.

Skoro się zgadzamy, że realny socjalizm pozbawiony był wewnętrznych bodźców rozwojowych i dlatego musiał upaść, podrzędne znaczenie ma szersza ocena charakteru tego ustroju. Należę do tych, którzy odmawiają „realnemu socjalizmowi” socjalistycznego charakteru, nawet jeśli miałby to być socjalizm z wypaczeniami czy wynaturzeniami. Dlatego nazwa „komunizm” czy „system komunistyczny” bardziej mi odpowiada niż kompromisowa nazwa „realnego socjalizmu”. Bo przecież chodzi o ustrój, którego charakter określony był przez polityczne, ekonomiczne i społeczne wszechwładztwo partii komunistycznej. Istnieje zresztą ogromna literatura ostro odróżniająca socjalizm od komunizmu, jako ustroju zaprzeczającego podstawowym wartościom socjalizmu. Za sensowne uważam, wprowadzone także przez Jana Drewnowskiego, pojęcie „sowietyzm”. Wskazuje bowiem na unikatowość tego ustroju. Zawłaszczenie zaś terminologii socjalistycznej i marksizmu przez bolszewików przyniosło ruchowi socjalistycznemu ogromne szkody. Doprowadziło do osłabienia tego ruchu być może bardziej niż pewne wewnętrzne teoretyczno-programowe wady socjalizmu (państwowa własność jako wyłączna podstawa ustroju oraz planowanie pojmowane jako przeciwieństwo rynku).

Po ponownych lekturach i przemyśleniu doświadczeń z czasu upadku komunizmu i transformacji inaczej oceniam charakter tego ustroju. Uważam mianowicie, że w swej społeczno-ekonomicznej treści, komunizm czy sowietyzm był specyficznym, monopartyjnym-państwowym, *substitutem rynkowego kapitalizmu*. To był rodzaj państwowego kapitalizmu. Podstawową funkcją komunizmu (sowietyzmu) była przemysłowa modernizacja krajów zacofanych, dokonywana za pomocą drakańskich środków¹. Za takim ujęciem sowietyzmu jako kapitalizmu państwowego najmocniej przemawia fakt nadzwyczaj łagodnego przejścia do kapitalizmu wolnorynkowego, łatwość przestawienia się dawnej nomenklatury partyjnej, zwłaszcza jej części tkwiącej w gospodarce, na nomenklaturę biznesową. Wręcz uderzająca była łatwość przeobrażania się partii komunistycznych w socjaldemokratyczne, w dodatku o silnych tendencjach neoliberalnych. Również to, co się dzieje w Chinach, wydaje się potwierdzać powyższy pogląd. Deng postawił sobie wy-

¹ Kiedyś usłyszałem od S. Strumilina, że „Stalin wyrwał Rosję z barbarzyństwa za pomocą barbarzyńskich środków”.

rażne zadanie przekształcenia partii komunistycznej w partię posiadaczy. Co ponownie wydaje się potwierdzać „kostiumowy” charakter nadbudowy ideologicznej.

Narzucona industrializacja oraz militarna i policyjna obrona nowego systemu w warunkach wrogiego otoczenia, doprowadziły do powstania zhierarchizowanej, sztywnej struktury władzy coraz mniej zdolnej do racjonalnych działań, nawet do absorpcji innowacji zagranicznych; władzy opartej na przywilejach i nomenklaturowej więzi, której nie mogli przełamać zwolennicy reform. Odwoływanie się zaś do sił zewnętrznych spoza nomenklatury prowadziło do klęski reformatorów (Nagy, Chruszczow, Dubczek). Aż wreszcie podobna klęska Jaruzelskiego i Gorbaczowa doprowadziła do załamania się systemu. Sprzyjało temu otoczenie zewnętrzne – zwłaszcza zimnowojenna konfrontacja militarna pod wodzą Reagana, który wypowiedział walkę komunistycznemu „imperium zła”.

Na pokojowe załamanie się komunizmu złożyło się szereg czynników. W Polsce zarówno opozycja, jak i decydujące ośrodki władzy zdobyły się na porozumienia Okrągłego Stołu. Warunkiem jednak tej gotowości do porozumienia była z jednej strony silna pozycja Kościoła katolickiego wspierającego osłabioną przez stan wojenny „Solidarność” oraz, z drugiej – również osłabiona przez stan wojenny władza polityczna, która ostatecznie straciła poczucie misji modernizacyjnej kraju. Nie lekceważyłbym również roli zwykłych błędów taktycznych popełnionych przez Jaruzelskiego i Gorbaczowa. Obaj nie chcieli ostatecznego demontażu systemu, a w każdym razie nie w tym momencie, ale przeliczyli się.

Uważam, że upadek komunizmu był nieuchronny. Można jednak wyobrazić sobie wiele wariantów tego upadku, zarówno co do czasu, tempa, jak i form przeobrażenia. Wówczas wiele zależało od mądrości i determinacji władzy. Jedną z nowatorskich form przeobrażenia komunizmu (kapitalizmu państwowego) w kapitalizm rynkowy zademonstrowały Chiny (i Wietnam)². Dokonały tego pod osłoną autorytarnej władzy i socjalistycznej frazeologii. Na pewno nie był konieczny Big Bang ani szokowa terapia. Brzemienne w skutki był „kolumbowy błąd” Tadeusza Mazowieckiego, który pragnął szukać wzorów w Bonn – szukał przecież „swego” Ludwiga Erharda – ale jego neoficcy „zausznicy” podsunęli mu bilet do Waszyngtonu.

Żadna ze stalinowskich pięciolatek, żaden plan w Polsce nie rozminął się z rzeczywistością do tego stopnia, jak osławiony plan Balcerowicza. We wszystkich podstawowych wskaźnikach, założenia planu odbiegały od wykonania o kilkaset procent. Liczono się z tym, że PKB spadnie o 3%, a spadł o 18% w ciągu dwóch lat, produkcja przemysłowa miała spaść o 5%, spadła o 1/4. Bezrobocie miało być tymczasowe i sięgnąć 400 tysięcy osób, skończyło się na kilkakrotnie wyższym i permanentnym. Inflacja miała być jednocyfrowa już pod koniec 1990 r., a trzeba było czekać na to dekadę. Nie przypominałbym tego, gdyby autorzy planu i ich akolici nie szczylic się profesjonalizmem. I gdyby nie potrzeba przypomnienia mądrości Karla Poppera, który przestrzegał przed szeroko zakroj-

² Chiny przestały być Ludowe i poza autorytarnym systemem podążają w kierunku XIX-wiecznego kapitalizmu o dużych nierównościach, już teraz sięgających poziomu południowoamerykańskiego. Uniknęły tylko szokowej terapii i związanej z nią recesji. Partia komunistyczna zachowała swoją nazwę, ale w szybkim tempie przekształca się w partię posiadaczy.

nyymi zmianami socjotechnicznymi ze względu na nieuchronność skutków nieprzewidywanych i niepożądanych.

Porównywalna z Wielkim Kryzysem lat 30., a sztucznie wywołana przez władze recesja lat 1990–1992 była ważnym czynnikiem współkształtującym nowy ustrój społeczny. Stworzyła ona ekonomiczny przymus przesunięcia bogactwa od biednych do bogatych. W rezultacie powstała nowa struktura społeczna przypominająca czasy pierwotnej akumulacji kapitału, co odpowiadało „wyobraźni ekonomicznej” nowej elity władzy. Dlatego odwracam Janosa Kornaia określenie „recesja transformacyjna”, na „transformację recesyjną”, ponieważ recesja okazała się instrumentalna dla tworzenia nowych podziałów społecznych, nowej struktury społecznej. Mimo że Polska znajdowała się na średnim poziomie rozwoju przemysłowego, i że w XX wieku dobrze znane były przypadki przemysłowej modernizacji wielu krajów europejskich i azjatyckich bez uciekania się do metod pierwotnej akumulacji kapitału typu brytyjskiego, władze polskie obrały epigońską drogę pierwszych rewolucji przemysłowych, wierząc, że podstawą inwestycji jest (musi być) zubożenie dużych grup społecznych.

W ocenie skutków planu Balcerowicza, a i szerzej – w ocenie polskiej transformacji, nie chodzi tylko o to, że model kapitalizmu anglosaskiego stał się wzorem przemian, lecz także o to, że działaniom tym przyświecała wizja pierwotnej akumulacji kapitału, a więc i drastycznie spolaryzowanego społeczeństwa³. I jeszcze jedno. W analizach polskiej transformacji często wiąże się owo spolaryzowanie społeczeństwa, szybką pauperyzację jednych i równie szybkie wzbogacenie drugich, ze świadomym wycofaniem się państwa, z jego biernością, z nieregulowanym rynkiem. Nie jest to ściśle. Jak wykazały studia S. Owsiaka, R. Bugaja i innych, procesy te dokonywały się przy aktywnej polityce fiskalnej państwa. Nawet obecnie (2003 r.), za dość powszechnym wołaniem (nasi konserwatywni liberałowie mówią o tym otwarcie) o radykalną reformę finansów publicznych dla zdobycia środków na rozwój, kryje się chęć dalszego okrojenia państwa opiekuńczego. Takie są żądania, chociaż już teraz około 60% gospodarstw domowych żyje poniżej minimum sojalnego, a wśród nich liczba żyjących poniżej lub na granicy minimum egzystencji, tylko w latach 1996–2001, podwoiła się, obejmując ok. 4,5 mln osób. I chociaż tylko 15% zarejestrowanych bezrobotnych korzysta z prawa do zasiłku.

Elity polityczne bowiem nadal wierzą, że walka o modernizację jest grą o sumie zerowej: jeśli jedni zyskają, to inni muszą tracić. Polskie elity dzielą się na tych, którzy uważają, że rozwój gospodarczy ma charakter gry o sumie zerowej i tych wierzących w korzyści z rozwoju dla wszystkich znaczących grup społecznych⁴. Wielu zwolenników

³ Podczas wizyty w Warszawie we wrześniu 1990 r. Milton Friedman radził Polakom, by nie wzorowali się na współczesnej gospodarce amerykańskiej, lecz na tej sprzed stu laty, niezainfekowanej przez socjalizm. I w pewnym sensie tak się stało, chociaż wzorem była raczej XIX-wieczna Anglia.

⁴ Okazuje się, że nie jest to przypadłość tylko polska. Na podobne zjawisko wskazuje Joseph Stiglitz (*The Private Uses of Public Interests: Incentives and Institutions*, „Journal of Economic Perspectives” 1998, nr 2) w swej relacji z doświadczeń jako szefa Rady Doradców Ekonomicznych prezydenta B. Clintona. Propozycje Rady wielokrotnie napotykały barierę mentalną ludzi władzy „wierzących” w politykę gospodarczą jako grę o sumie zerowej.

wzrostu osiąganego za wszelką cenę głosi teorię dochodowej kaskady (*trickle down theory*), ale tak ma się dzieć w jakiejś nieokreślonej przyszłości, do której wiedzie cierniowa droga wyrzeczeń.

Ostatnie partie eseju prof. Nieciuiński poświęca kształtom pożądanego ładu społecznego, który nazywa różnie, raz kapitalizmem społecznie zorientowanym, innym razem efektywnościowo-dystrybucyjnym. Zarówno jednak pożądanego drodże, jak i porządkowi docelowemu towarzyszą pesymistyczne zdania typu: „czy to nie jest jednak łudzeniem się” lub że spodziewa się raczej „niezbyt wielkich zmian”. Wiele razy podkreśla, że przyszłość jest nieznana, z czym piszący te słowa całkowicie się zgadza. Autor słusznie zauważa też, że przyszły los Polski w dużej mierze zależy od wewnętrznych przeobrażeń, ale i od przemian w Unii Europejskiej.

A jednak w tych jego rozważaniach zabrakło mi dwóch istotnych problemów. Po pierwsze, nie napisano, że bardziej uspołecznione odmiany kapitalizmu są wyrazem walki politycznej, ekonomicznej i społecznej. Muszę przyznać, że w tym względzie tekst prof. Nieciuińskiego – społecznika z krwi i kości, zainteresowanego przede wszystkim losami ludzi pracy – wprowadził mnie w zdumienie. O tak ważnym zagadnieniu jak rola związków zawodowych autor jedynie wspominał. Tylko raz autor pisze o utrzymującym się niezadowoleniu, wyrażając przypuszczenie, iż będą się „wzmacniać różne formy protestów, demonstracji, strajków i sprzeciwu, nic nie wskazuje natomiast na możliwość wystąpienia antyustrojowych”. Bardzo to dziwne stwierdzenie człowieka sprzyjającego przecież innemu ustrojowi społecznemu (co najmniej innej wersji kapitalizmu). W warunkach niesprawiedliwego ustroju o wysokim i permanentnym bezrobociu, ogromnych nierównościach, rosnącym wykluczeniu, protesty, strajki i demonstracje skierowane są przeciwko tym właśnie cechom ustrojowym, a więc są antyustrojowe. Również gdy autor pisze o globalizacji, nie wspomina o bogactwie ruchów anty- i alterglobalizacyjnych. Raz tylko i to mimochodem pojawia się „nacisk społeczny”, który ewentualnie w przyszłości miałby zmusić kapitalizm do „drugiej fali tworzenia państwa dobrobytu”. Tylko jako część zdania pojawia się „wielki wynalazek” systemu kapitalistycznego „państwo dobrobytu”.

Czy rzeczywiście pisząc tekst o różnorodności ustrojowej współczesnego kapitalizmu i możliwościach wyboru jednej z jego odmian, ułatwiamy sobie zrozumienie ewentualnych przyszłych wyborów, redukując państwo dobrobytu (wolę termin „państwo opiekuńcze”) do wynalazku kapitalizmu. A może warto by się zastanowić, czy pojawiłoby się ono, gdyby nie „nacisk społeczny” ruchu socjalistycznego oraz straszak komunizmu. Historycy nie mają wątpliwości, że pionierska w tym zakresie rola Bismarcka była reakcją na ruch socjalistyczny.

Nawet w Stanach Zjednoczonych państwo opiekuńcze nie powstawało „autonomicznie”, czyli bez zewnętrznych nacisków. Często podkreśla się, iż rooseveltocki New Deal był motywowany zagrożeniem upadku kapitalizmu, a ruch socjalistyczny miał oparcie zarówno w idealizowanych przez jednych, diabolizowanych przez innych pięćdziesiątkach lat, a także w silnym ruchu związkowym.

Nie powinniśmy chyba zbyt łatwo wierzyć w oficjalną wersję budowy państwa opiekuńczego w USA. Głosi ona, że J.F. Kennedy postanowił działać w tym kierunku, ponie-

waż dostrzegł podczas kampanii wyborczej duże enklawy ubóstwa. Myślę, że znacznie bardziej realistyczny był autor podręcznika ekonomii porównawczej, gdy pisał: „Obecnie (...) najważniejszą przyczyną, dla której wzrost gospodarczy staje się bardzo ważny, jest współzawodnictwo Zachodu ze Związkiem Radzieckim (...). Jeśli nasz potencjalny wróg prześcignąłby nas pod względem rozwoju gospodarczego, moglibyśmy się stać bezbronni zarówno pod względem politycznym, jak i militarnym. Panika sputnikowa oraz jej różnorakie konsekwencje skłoniły Stany Zjednoczone do podjęcia wyścigu na polu wzrostu gospodarczego”⁵. Oczywiście, Carl Landauer powinien był dodać, że chodziło wówczas o taki wzrost, który przynosi korzyści większości społeczeństwa.

A czyż bez uwzględnienia roli ruchu socjalistycznego oraz (w dużym stopniu zafałszowanego) ekonomicznego i wojennego sukcesu ZSRR, można zrozumieć ten zadziwiający fakt, iż po drugiej wojnie światowej powstały w Niemczech i w Japonii pod kuratelą okupantów (w Niemczech – głównie amerykańskich), dwa tak odmienne od amerykańskiego systemu społeczne? Także „model skandynawski”, od początku określany jako trzecia droga, powstał nie bez związku z sytuacją międzynarodową.

I odwróćmy pytanie. Czy byłby możliwy paroksyzm reaganizmu i thacheryzmu, gdyby w USA i Wielkiej Brytanii nadal wierzono w dynamikę gospodarki radzieckiej, zdolnej doścignąć i prześcignąć Amerykę? Czy nie jest uprawniona hipoteza, że powstaniu obu tych nurtów sprzyjała widoczna już w latach 80., stagnacja gospodarki radzieckiej i krajów satelickich?

W eseju prof. Nieciuińskiego zabrakło mi także dostrzeżenia ogromnej roli polityki i gospodarki amerykańskiej w świecie współczesnym.

Tutaj mała dygresja osobista. Od czasu Nowego Ładu F.D. Roosevelta jestem zafascynowany amerykańskim społeczeństwem, jego otwartością, ogromnymi zdolnościami do samoorganizacji. Wszelako, jeśli chodzi o system społeczno-ekonomiczny i politykę kolejnych ekip, to należę do licznej grupy ekonomistów i politologów, którzy postrzegają USA z rosnącym krytycyzmem. Przykład USA nie potwierdza porzekadła, że każdy naród ma takie władze, na jakie zasługuje. Społeczeństwo amerykańskie często ma władze ukształtowane bardziej przez pieniądź niż przez procedury demokratyczne, a z teorii Greshama-Kopernika wiadomo, że pieniądź lepszy jest wypierany przez pieniądź gorszy. Tak samo dzieje się z elitami władzy, zwłaszcza gdy przychodzi im zarządzać, a jeszcze bardziej – tworzyć z gruntu amoralny system społeczno-ekonomiczny.

Z interesującego nas tutaj punktu widzenia, wydzielałam w powojennej historii Stanów Zjednoczonych dwa różne okresy. Do lat 70. Stany były czynnikiem sprzyjającym rozwojowi gospodarek światowych. Odgrywały tę rolę zarówno jako „kreator mody” systemowej, jak i koło zamachowe gospodarki światowej. Wspominałam już, że to one odegrały decydującą rolę w ukształtowaniu dwóch nowatorskich systemów społeczno-ekonomicznych, Myślę tu o promowaniu społecznej gospodarki rynkowej w Niemczech oraz zbliżonego systemu japońskiego. Oba okazały się zresztą przez parę dziesięcioleci bardziej dynamiczne niż reszta świata, a zarazem bardziej sprawiedliwe społecznie. W drugiej roli,

⁵ C. Landauer, *Contemporary Economic Systems*, Filadelfia–Nowy Jork 1964, s. 194.

w roli promotora wzrostu, do zasług USA zaliczyć należy nie tylko hojny Plan Marshalla, ale i ustalony w Bretton Woods system finansowy. Wprawdzie Keynesowi nie udało się przeforsować dalej idących rozwiązań, a zwłaszcza zapobiec umieszczeniu obu międzynarodowych instytucji – MFW i BS – w zasięgu widzialnej ręki rządu amerykańskiego, ale nawet to, co stworzono, odegrało ogromną rolę w ustabilizowaniu kapitalizmu, złagodzeniu cykliczności rozwoju, a więc i zwiększeniu tempa wzrostu gospodarki światowej na całe ćwierćwiecze.

Drugie ćwierćwiecze powojenne ma zupełnie inny charakter. Na odejście USA od pokrycia dolara w złocie, a następnie na rezygnację z międzynarodowego systemu walutowego ustalonego w Bretton Woods złożyło się wiele okoliczności. Pozostaje jednak faktem, że kluczowa okazała się w tym rola USA. Zmiany te otwały pole dla „giełdyzacji” gospodarki światowej. Więcej, to Stany Zjednoczone forsowały jak najpełniejsze otwarcie rynków kapitałowych w świecie, prowadziły aktywną politykę neoliberalnej globalizacji. Nawet w oczach Kissingera, dzisiejsza globalizacja oznacza amerykańizację. W wyniku tego gospodarka światowa przekształciła się – posługując się terminem Susan Strange – w *casino capitalism*. A w dodatku, w przemianach wewnętrznych dawała światu wzór skrajnie antyegalitarnego społeczeństwa spolaryzowanego na coraz biedniejszych i coraz bogatszych, tego, co Schumpeter nazywał „cywilizacją nierówności”. Jak podkreślają ostatnio Paul Krugman i Bradford DeLong⁶, społeczeństwo amerykańskie przestało być społeczeństwem klasy średniej. Przy symbolicznej pomocy dla Trzeciego Świata (ok. 10 mld dolarów w 2000) gwałtownie podniesiono wydatki na zbrojenia (ponad 300 mld dolarów), co nie pozostanie bez wpływu na budżety wielu innych krajów.

Na początku lat 80. Stany wypowiedziały wojnę komunistycznemu „imperium zła”. Uwolnione jednak od rywalizacji z drugim supermocarstwem, same zaczęły prowadzić politykę imperialną, przekształcając się powoli w innego typu, ale jednak w „imperium zła”.

Wbrew pozorom, nie jest to wycieczka w stronę czystej polityki. Wszystko co powiedziałem wyżej ma bowiem znaczenie dla dynamiki gospodarczej. Ostatecznie rozwój gospodarczy opiera się na inwestycjach w realną sferę gospodarki. Inwestorzy zaś muszą mieć poczucie pewnej przewidywalnej stabilności. Prorocze okazały się słowa lorda Skidelsky’ego, który już po interwencji w Kosowie, przestrzegał przed niebezpieczeństwem polityki imperialistycznej i odrodzeniem się nacjonalizmów, podkreślając, że rozwój gospodarczy w skali światowej potrzebuje pokoju.

Podstawą rozwoju gospodarczego, zwłaszcza w tak wielkim kraju, jak Stany Zjednoczone, jest wewnętrzny rynek zbytu, popyt krajowy. Tymczasem zanik klasy średniej ten rynek, czyli podstawę rozwoju, niszczy. Zarówno wysoka koniunktura gospodarcza lat 90., jak i ostatnia recesja są potwierdzeniem tej tezy. Koniunktura lat 90. opierała się na ogromnym zadłużeniu gospodarstw domowych, którego podstawą było wirtualne bogac-

⁶ P. Krugman, *The Return of Depression Economics* [pol. przekład: *Wracają problemy kryzysu gospodarczego*, Warszawa 2000]; B. DeLong, *Rady dla najlepszego*, „Rzeczpospolita”, 3–4 sierpnia 2002.

two papierów giełdowych. I ta krucha podstawa musiała się załamać. Amerykańskiemu „kasynu” świat zawdzięcza co najmniej głębokość obecnej recesji.

Ale sprawa jest znacznie szersza, poważniejsza. Gdy się czyta takie teksty, jak referat członka Narodowej Rady Bezpieczeństwa i dyrektora planowania polityki w Departamencie Stanu, R.N. Haassa, pod wymownym tytułem *Imperial America*, czy raport przygotowany na zamówienie wiceprezydenta Cheney’a i in. pt. *Rebuilding America’s Defence*, albo rządowy dokument pt. *National Security Strategy of the United States* (z listopada 2002), strategiczny cel polityki amerykańskiej staje się absolutnie jasny: rozszerzanie sfery wpływów ekonomicznych i politycznych na cały świat za pomocą nie tylko środków pokojowych, lecz także militarnych. Ta właśnie perspektywa przeraża George’a Sorosa, który swoją książkę o globalizacji kończy dramatycznym apelem do amerykańskiego establishmentu. Soros apeluje o zmianę nastawienia z unilateralnie konfrontacyjnego na kooperacyjno-pokojowe, kończąc swój wywód następującym ostrzeżeniem: „Staliśmy się obecnie świadomi kruchości naszej cywilizacji. A skoro tak, to pozbawione sensu jest kierowanie całej naszej energii na wzmacnianie pozycji naszego systemu społecznego, gdy cały system zmierza w kierunku katastrofy (*drifting toward disaster*)”⁷.

Ponad rok temu Soros starał się wytłumaczyć władzom amerykańskim różnicę między dawnym Pax Britanica, a obecnym i przyszłym Pax Americana. W przeciwieństwie do Brytyjczyków, Stany Zjednoczone muszą brać pod uwagę potencjalną możliwość totalnej katastrofy nuklearnej, albo eskalację indywidualnego lub grupowego terroru, nuklearnego nie wykluczając. Obecnie, stanowisko Sorosa stało się jeszcze bardziej radykalne, wypowiedziane na krótko przez inwazją w Iraku. Oto jego nowe *credo*: „Tak, jestem w zasadniczej opozycji do polityki administracji Busha. I to nie tylko w sprawie Iraku, ale zasadniczo. Mój obecny sprzeciw jest znacznie dalej idący niż w stosunku do administracji Clintona. Jestem bowiem przekonany, że administracja Busha prowadzi USA i świat w złym kierunku. W przeszłości zwalczałem komunizm koncentrując moją działalność filantropijną na pomocy społeczeństwom zamkniętym w imperium sowieckim w ich przejściu do społeczeństwa otwartego. Obecnie doszedłem do wniosku, że walka o globalne społeczeństwo otwarte musi być prowadzona w samych Stanach Zjednoczonych”⁸. Stwierdzenie to oznacza, że dla Sorosa Stany Zjednoczone są, a przynajmniej stają się społeczeństwem zamkniętym, o co obwinia ekipę Busha. Zresztą, po nazwisku krytykuje również jego najbliższych współpracowników. Ministrowi obrony, D. Rumsfeldowi wypomina, że ma wrodzoną awersję do współpracy międzynarodowej, prokuratorowi generalnemu, J. Ashcroftowi wytyka, że ośmielił się nazwać krytyków Ustawy o patriotyzmie (dającej władzom nadzwyczajne uprawnienia w walce z terroryzmem) pomocnikami wroga.

Znamienną ewolucję przeszedł również, dobrze znany w Polsce (podobnie jak Soros, hołubiony przez prawicowe media) Jeffrey Sachs. Od dawna ostry krytyk recept MFW, w ostatnich latach wielokrotnie apelował do władz USA o zwiększenie pomocy dla kra-

⁷ G. Soros, *On Globalization*, New York 2002.

⁸ G. Soros, *America’s Role in the World*, wykład publiczny, ksero w posiadaniu autora, Waszyngton, marzec 2003.

jów Trzeciego Świata. Jeszcze w pierwszych reakcjach na atak terrorystyczny w Nowym Jorku, starał się przekonać władze swego kraju, że likwidacja biedy jest na dłuższą metę najwłaściwszą formą walki z terrorem (por. jego: *Dobrobyt w walce z terroryzmem*, „Rzeczpospolita”, 3–4 listopada 2002; *Schorzenia globalizacji*, tamże, 30 grudnia 2002). Na przygotowania wojny w Iraku zareagował: *Wojna o ropę*, tamże, 22–23 lutego 2003). Po wojnie zaś sformułował kilka przesłanek (*Zarzuty do udowodnienia*, tamże, 29–30 marca, 2003) na których oparto koncepcję prewencyjnego ataku. Żadna nie znalazła potwierdzenia, a część z nich sprawdzić się nie może.

Oczywiście, podobnych apeli do rozsądku władz amerykańskich jest wiele. Ale liczy się tylko siła. Nawet Soros rozumie, że potrzebna jest organizacja. Sugeruje on jednak niewiele: rozważenie powołania Sojuszu na rzecz Otwartego Społeczeństwa, który działałby na rzecz „wizji lepszego świata”. Ale w najlepszym przypadku byłby to pożyteczny *think tank*. Natomiast „argument siły” demonstrować mogą tylko masowe ruchy i organizacje. Dlatego warto śledzić losy ruchów antyglobalistycznych. Wspiera je, mając w pamięci „syndrom wietnamski”. Przecież gdyby nie ruchy antywojenne, gdyby nie wielka wiosna młodzieży 1968 r., to Nixon nie skapitulowałby w 1970 r. przed wietnamskimi chłopami.

Oczywiście, nie oznacza to, że takie sytuacje powtórzą się nawet w przybliżeniu. Ale już dostrzeżenie tego faktu, iż stagnacja, a zwłaszcza obniżka płac, a także próby demontażu państwa opiekuńczego, idą w parze czy raczej postępują za osłabieniem związków zawodowych, może skierować naszą uwagę na okoliczności, które nadal pozostają ważne.

Oslabianie związków zawodowych jest nie tylko rezultatem skutecznych akcji podjętych np. przez Ronalda Reagana (złamanie słynnego strajku pracowników portów lotniczych) czy Margaret Thatcher (złamanie strajku górników). W tym samym kierunku działają media, które z pomocą mniej lub bardziej subtelnymi metodami obrzydają związki zawodowe lub w ogóle wszelkie akcje zbiorowe. Panuje dość powszechna tolerancja dla nagminnego łamania prawa do zakładania organizacji i działalności związkowych.

W naszym kraju panuje zupełna niewiedza o pozycji związków zawodowych w świecie. Nie zwraca się, np. uwagi na to, że w ostatnich latach najlepszą kondycję ekonomiczną prezentowały kraje o silnej pozycji związków zawodowych, jak Szwecja, Finlandia, Dania, Holandia. Nie cierpią na przysłowiową już „eurosklerozę”, przeciwnie, dość dynamicznie się rozwijały, wręcz przodując w najnowocześniejszych działach produkcji (pierwsze miejsce zajmowały na przemian Finlandia i Szwecja). Czyli ich dynamizm dawał się pogodzić z najwyższą stopą opodatkowania, najwyższym poziomem zabezpieczenia społecznego oraz z najwyższym stopniem uzwiązkowienia i negocjacyjno-partnerskim charakterem procesu decyzyjnego. Nie wie się w Polsce, że tendencja do osłabiania związków zawodowych nie jest powszechna, że w niektórych krajach następowały procesy odwrotne. Nie zwraca się uwagi na „zadziwiający” fakt, iż to nie państwa minimalne, lecz duże, czyli kraje o najbardziej „rozbuchanym” zakresie redystrybucji, zajmują w rankingach niekorupcyjności czołowe miejsca. Ba, uchodzą uwadze nawet takie elementarne fakty, jak to, że mimo od dwóch dziesięcioleci trwającego ataku na państwo opiekuńcze, zakres redystrybucji zmalał tylko w nielicznych krajach. A w niemniejszej liczbie krajów

wzrósł. Nie próbuje się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego państwo opiekuńcze znalazło się pod najostrzejszym ostrzałem w kraju o najniższym poziomie zabezpieczenia społecznego (USA).

Wiele z tego, co powiedzieliśmy o związkach zawodowych, odnosi się do ruchów anty- i alterglobalistycznych. Dość powszechnie przemilcza się, że np. w stowarzyszeniu znanym jako ATTAC (od podatku Tobina) biorą udział poważni ludzie, np. były przewodniczący SPD i były minister finansów w rządzie Schroedera, Oskar Lafontaine, paru byłych ministrów w rządzie francuskim, wielu znanych intelektualistów.

Lewicowi intelektualiści mają więc do spełnienia pewną naturalną funkcję: demaskowania mitów, obrony praw pracowniczych do samoorganizacji, do uprawnień socjalnych, itp. Cenne są rozważania na temat ewentualnych zmian ustrojowych w odleglejszej przyszłości. Zmiany te jednak będą zależały od układu sił społecznych, którego elementy można dostrzec już obecnie.

Liczebność, wykształcenie oraz brak pracy i tanich mieszkań wchodzącego w dorosłe życie pokolenia kreuje je na potencjalnie najważniejszą siłę społeczną, która może zdecydować o przyszłości Polski. Jest jednak zaskakujące, że – zwłaszcza jeśli sądzić po wypowiedziach młodych pisarzy i poetów, publicystów, studentów – to najbardziej interesują się oni sami sobą.